Głosujemy

SPORTOWIEC

• 22 PAŹDZIERNIKA 1952 • NR 42 • CENA 1 ZŁ •

ZA SZCZĘŚCIEM NASZEJ OJCZYZNY



Nasz specjalny wysłannik donosi z Piotrkowa:

406 JAK JEDEN MĄŻ

Wielu pamięta małą, zaniedbaną, bez żadnych urządzeń klimatyzacyjnych, fabrykę włókienniczą w Piotrkowie Trybunalskim. A dziś? Dziś o Kombinacie Piotrkowskim, wielkim zakładzie — wszyscy mówią z dumą. Kombinat, który pełną parą ruszył dopiero na początku bieżącego roku, regularnie wykonuje plany produkcyjne, jest pierwszy w podejmowaniu zobowiązań. W tym samym czasie powstało również i koło sportowe, na początku — liczyło tylko 20 osób.

Przyszedł maj. Cała załoga zwiększyła wysiłek, czcząc w ten sposób rocznicę urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i w kole nastąpiła radykalna zmiana. W czerwcu było już ponad 300 członków, a obecnie jest 406.

Razem z całą załogą sportowcy biorą udział w czynie produkcyjnym dla poparcia Programu Wyborczego Frontu Narodowego. Zobowiązań jest bardzo dużo. Mirosław Pieńkowski, sekretarz koła, nie wie wprost, o których mówić.

Brygada remontowa, w której jest 8 sportowców, przepracuje dodatkowo 120 godzin. Sylweriusz Krasnodębski, kapitan drużyny piłkarskiej, elektryk, zobowiązał się wyremontować dwa silniki. Prządka, Zofia Węglowska, zupełnie dobrze ćwiczy na przyrządach, będzie regularnie wykonywać ponad 100 proc.

— A zobowiązania sportowe? — pytamy.

— Oczywiście są. Zbudowaliśmy boisko do siatkówki, zdobyliśmy 40 odznak SPO, z imprez sportowych przekazaliśmy 1800 zł na budowę Warszawy.

— Sprzęt macie?

— Mało.

— A na Warszawę to tyle wpłaciliście — wyrwało się jednemu z nas.

— Warszawa pierwsza — odpowiada Bieńkowski.

Duże osiągnięcia mają sportowcy Kombinatu. 300 osób — biorących udział w Marszach Jesiennych to liczba ilustrująca dobitnie usportowienie załogi.



Chłopcy z koła sportowego przy Kombinacie Piotrkowskim w drodze na fabryczne boisko.

Fot. Rostkowski



Ksiądz Szewczyk z Kiedrzyna zna się na sporcie. Jak widać ze zdjęcia, potrafi wprowadzić w zakłopotanie nawet naszego sprawozdawcę.

Fot. Rostkowski

STRZEC FRONTU NARODOWEGO JAK OKA W GŁOWIE

Trafiliśmy na moment, gdy z małego kościółka w Kiedrzynie pod Częstochową wychodzili ludzie. Proboszcz, ksiądz Józef Szewczyk, kiedy wszyscy już wyszli, zamknął dokładnie drzwi — obszedł kościółek naokoło.

Później, gdy już księdzu przedstawiliśmy się i wyjaśniliśmy cel naszej wieczornej wizyty, ksiądz powiedział:

— Zaraz, zaraz, wy ze „Sportowca" a ja przecież sportu już nie uprawiam. Kiedyś tak, chodziło się dużo po górach.

Mówimy proboszczowi, że chodzi nam o co innego.

— A tak, o sporcie, to możemy porozmawiać. Ja w ogóle lubię mówić o wszystkim, co mnie raduje, o tym, że w mojej parafii była przed wojną tylko jedna czteroklasowa szkoła, a teraz są dwie siedmioletnie. W szkole w Wierzbówce do klasy szóstej chodzi siedemnastu uczniów. Niegdyś było to nie do pomyślenia, aby utrzymywać klasę, do której nie uczęszcza przynajmniej 45 uczniów.

— Czy w wiosce jest Ludowy Zespół Sportowy?

— Tak, i to nawet aktywny.

— Co ksiądz myśli o sporcie?

— Sport jest bardzo pożyteczny. Młodzi mają dobre zajęcie. Zamiast zbijać bąki po wiosce, podnoszą swoją sprawność fizyczną. Sport dodatnio wpływa na zdrowie.

Ksiądz Szewczyk jest aktywnym działaczem Komitetu Obwodowego Frontu Narodowego. Nie raz dał już wyraz swego patriotyzmu i przywiązania do Polski Ludowej.

— Wszyscy katolicy, bezpartyjni i partyjni powinni skupić się we Froncie Narodowym.

I jeżeli chcemy, aby nie było innego — krwawego frontu, musimy *strzec pokoju, jak oka w głowie!* Ażeby pokój był zachowany, to my, Polacy, mamy jedno najważniejsze zadanie: *wykonać Plan!*

Moja cała parafia, licząca 2000 dusz, będzie na pewno głosowała na kandydatów Frontu Narodowego.

A. BRONIAREK

STARY „TORKAT" NIE RDZEWIEJE



Na białą, równą jak stół, błyszczącą jak złoto, taflę Torkatu, wjeżdżają reprezentanci zrzeszeń sportowych. Odświętnie i uroczyście wygląda dziś lodowisko. Oświetlone rzęsiście. Trybuny są pełne. Łyżwiarze w barwnych strojach ustawiają się przed publicznością. Na ich czele z biało-czerwonym sztandarem stoi ośmioletnia dziewczynka.

Orkiestra gra hymn narodowy. Przemawia przewodniczący WKKF. Mówi o sportowcach, zjednoczonych razem ze wszystkimi we wspólnym Froncie Narodowym, o gorączkowej pracy robotników, walczących o to, by Torkat oddać górnikom Śląska jeszcze przed Wyborami.

Do mikrofonu podchodzi przedstawiciel zawodników, Janoszewicz.

— Przyrzekamy, że na tym lodowisku będziemy walczyć o rekordowe wyniki sportowe. Tak, jak górnicy biją się o każdą tonę węgla, tak my bić się będziemy o każdą sekundę.

Flaga na maszt. Torkat otwarty.

Fot. Rostkowski

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— Podczas zawodów lekkoatletycznych w Tbilisi wicemistrzyni olimpijska Nina Dumbadze, fenomenalnym rzutem 57 m 04 ustaliła nowy rekord świata w dysku kobiet, poprawiając stary rekord N. Romaszkowej o 3 m 43.

— Rozgrywki piłkarskie o puchar ZSRR zbliżają się do końca. Na placu boju pozostało 8 drużyn z 17 tysięcy, które wzięły udział w rozgrywkach. Walki są b. ostre i wyniki często nieoczekiwane. Lokomotiw (Moskwa) przegrał z mało znaną drużyną „Domu Oficerów" z Kijowa 1:3, w Charkowie Torpedo (M) pokonało „Nieftanik" (Baku) 4:0. Dynamo (Len.) pokonało WWS (Moskwa) 2:0.

— Międzystrefowy turniej szachowy w Sztokholmie zakończył się zwycięstwem A. Kotowa (ZSRR) przed Petrosjanem (ZSRR).

— Puchar ZSRR w tenisowych rozgrywkach drużynowych zdobyli tenisiści Spartaka (M) i kobieca drużyna Dynamo (Moskwa).

— Litujew przebiegł 400 m pł. w 51,3 ustanawiając nowy rekord ZSRR i Europy. B. Matwiejew rzucił dyskiem 51,81 — najlepszy tegoroczny wynik radziecki.

— W Budapeszcie, wobec 65 tysięcy widzów, na stadionie Dozsy węgierska reprezentacja piłkarska — mistrz olimpijski z Helsinek — pokonała bez trudu reprezentację Czechosłowacji 5:0 (4:0). Atak węgierski w składzie Egresi, Kocsis, Hidegkuti, Puskas, Czibor, grał b. ładnie i gdyby nie zwolnienie tempa w drugiej połowie strzeliłby więcej bramek; Kocsis zdobył 3 bramki, a po jednej Egresi i Hidegkuti. Najlepiej w drużynie węgierskiej grał pomocnik Bozsik. Czechosłowacy grali wolniej od Węgrów i ustępowali znacznie techniką i taktyką. Wyróżnili się Kolstein w ataku i bramkarz Rej

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK TELEFONUJE ZE WSI
CHORZENICE

— TAK, ONI DOBRZE PRACUJĄ

— Mówię Wam, redaktorze, że takiej zabawy nie pamiętają w naszych wsiach najstarsi nawet ludzie. Od ósmej rano do dziesiątej w nocy bawiła się cała okolica.

Zawody lekkoatletyczne, mecz piłki nożnej (wygrany zresztą 1:0 przez drużynę LZS Chorzenice), mecz siatkówki, przemówienia, zawody strzeleckie, gawędy, tańce przy ludowej kapeli, występy chóralne i taneczne, słowem— zabawa na całego!

Dość powiedzieć, że w imprezie tej, zorganizowanej przez nasze LZS-y z Chorzenic, Nieznanic, Kłomnic, Witkowic — udział wzięło blisko tysiąc osób. Sala straży pożarnej w Chorzenicach nie mogła na raz pomieścić tyle ludu. Nie było pijanych, nikt nie pił wódki, nastrój zaś był taki, jak chyba w najszczęśliwszej i najzgodniej żyjącej rodzinie. Pokazaliśmy i udowodniliśmy, że dobrze można się bawić tylko bez wódki.

Zabawa spodobała się starym i młodym, a dzieci, no te aż piszczały z uciechy. Pod wieczór taki już nastrój zapanował na sali, że w tany poszli wszyscy, nawet 65-letni Jan Bubel z Chorzenic z osiemdziesięcioletnią chłopką, która tańczyła, jakby miała lat trzydzieści. Gdy rozchodziliśmy się już do domów, ludzie pytali kiedy znowu będzie zabawa, taka, jak dziś...

Informujący mnie o tych sprawach Włodzimierz Chmielarz, przewodniczący rady gminnej LZS, aż ręce zaciska z potrzeby działania. Dobrzy to i pracowici chłopcy w tych LZS-ach. W ciągu całego roku pracują, uczą się, mają czas i


Trójka agitatorska LZS Kłomnice — Włodzimierz Chmielarz, Edward Frymus i Maciej Terka u gospodyni Genowefy Ogończyk.
Fot. Rostkowski

na uprawianie sportu i na branie udziału we wszelkich akcjach społecznych.

Teraz dla uczczenia zbliżających się wyborów powzięli nowe zobowiązanie: przepracować tyle roboczogodzin przy wykopkach, by akcję tę ukończyć w przewidzianym przez gminę terminie.

Zorganizowali ponadto trzydzieści trójek agitatorskich, które odwiedzą mieszkania wszystkich tutejszych gospodarzy. Roboty będzie dużo, bo gromady są liczne, a zdążyć trzeba przecież do najbliższej niedzieli!

— O, widzicie, to Janina Kołodziejczyk, założycielka pierwszej w naszej okolicy spółdzielni produkcyjnej, chcieliście z nią porozmawiać — wskazuje mi Włodek Chmielarz niską, pięćdziesięcioletnią kobietę, zdążającą — jak się dowiaduję — na zebranie gminy. Korzystam z okazji i proszę o kilka słów rozmowy.

— Tak, ci chłopcy rzeczywiście dobrze pracują, każdego roku lepiej. Czyja to zasługa? No, myślę, że największej chyba samej młodzieży. Dużo też zrobiła nasza organizacja partyjna i szkoła. Młodzież pomaga we wszystkim. Dzięki niej zakończyliśmy już dostawy zboża i jesienne siewy i wkrótce ukończymy już akcję wykopków. A plany mają? No, choćby budowę wspólnego stadionu wiejskiego dla kilku okolicznych LZS-ów. Wymierzyli i wytyczyli już boiska, a do prawdziwej roboty zabiorą się zaraz po wyborach, gdy tylko ustaną prace w polu, gdy będzie więcej czasu.

— O sobie nie mam co mówić. Cóż, przed jedną i drugą wojną los taki, jak wielu proletariuszy. Pracowałam w częstochowskich fabrykach, w grzebyczarni, szpagaciarni, w wielkiej fabryce tekstylnej na „Częstochowiance" — wyrzucana raz po raz z pracy za robotę polityczną, za organizowanie strajków. W końcu zabrakło dla mnie pracy. Byłam dostatecznie „skompromitowana" przynależnością do SDKPiL a później KPP, musiałam wyjechać do Niemiec, na „sachsy". To już minęło!

Teraz jestem w Polsce po raz pierwszy potrzebna, i po raz też pierwszy naprawdę potrzebna mi jest Polska, taka właśnie, o jaką walczyłam. Założyłam tu spółdzielnię produkcyjną w Zdrowej — tyle więc tylko mojej zasługi.

Przodujemy w powiecie. Skończyliśmy siewy, odstawiliśmy jako pierwsi zboże, ukończymy — jako pierwsi — wykopki. Ale to już zasługa naszych spółdzielczych ludzi.

„Tak, ci chłopcy rzeczywiście dobrze pracują, każdego roku lepiej" — przypominam sobie ocenę Janiny Kołodziejczyk. Teraz mam już pewność: ocena takiej kobiety jest prawdziwa!

T. KARWIŃSKI




Nina Dumbadze.

man. Sędziował dobrze polski sędzia Szlajfer.

— W Brnie mecz drugich drużyn piłkarskich Węgry B — Czechosłowacja B zakończył się wynikiem 1:1.

— Zawodowa francuska piłka nożna przeżywa swój renesans (kosztem amatorów!); dużą rolę gra wzmocnienie drużyn naturalizowanymi polskimi piłkarzami z klubów wychodźstwa. Wobec 65 tysięcy widzów, zebranych na stadionie w Praterze, Francja pokonała Austrię 3:1 (1:0). Gra była b. ostra i ciekawa. Bramki dla Francji zdobyli Baratte i Meano z podania Cisowskiego; Austriacy uzyskali punkt z karnego i mimo gwałtownych ataków (11 rogów) nie zdołali zmusić do kapitulacji świetnie grającego bramkarza Rumińskiego. Było to pierwsze zwycięstwo Francji w walkach z Austrią.

— Mecz drugich drużyn w Bordeaux wygrała również Francja 1:0.

— W Paryżu piłkarze pierwszoligowego Stade Français pokonali wiedeńską „Austrię" 4:1, a w Lens, drużyna Lens pokonała Semmering 1:0.

— W Antwerpii Belgia pokonała w meczu piłkarskim Holandię 2:1, a Belgia B zremisowała 1:1 z Luksemburgiem w Luksemburgu. W Brukseli reprezentacja Amsterdamu pokonała reprezentację Brukseli 2:1; w Rotterdamie reprezentacja tego miasta uległa Antwerpii 0:3.

— W Kopenhadze piłkarze Norwegii pokonali Duńczyków 3:1 (1:0).

— W Cardiff piłkarze Walii ulegli Szkotom 1:2.

— Z okazji 50-lecia belgijskiej federacji pływackiej odbyły się w Brukseli międzynarodowe zawody pływackie; ciekawsze wyniki: 100 m st. dow. — Jany 1:00,2 przed Padou 1:01,1; 400 m st. dow. — Oestrand (Szw.) 4:49,4; 100 m grzb. — Bozon 1:05,5; 200 m st. klas. — Larsson (Szw.) 2:54 przed Weringiem (Hol.) 3:02.5. Sztafetę 3 × 100 m st. zmiennym wygrała Francja, przy czym Bozon miał czas 1:05,4.

— W mistrzostwach lekkoatletycznych Włoch rozegranych w Bolonii ciekawsze wyniki były następujące: 110 pł. — Albanese 15,1; 400 pł. — Filiput 53,7; 200 m — Grossi 21,8; tyczka — Bulotti 4 m 10 przed Chiesa 4,10; 400 m — Lombardi 48,7; dysk kobiet — Cordiale 40,65; 100 m kobiet — Leoni 12,2; 4 × 100 m kobiet — Bolonia 49,7.

— Wyścig kolarski zawodowców o Wielką Nagrodę Lugano na trasie 80 km na czas (5 okrążeń) wygrał Coppi — w czasie 1:51:51 przed Astrua, Bobet i Kublerem.

W. TUTIEWICZ kandydat nauk technicznych

Rzut NAD rzuty

1 2 3 4

Wielu ludzi jeszcze sądzi, że dla osiągnięcia wysokiego poziomu w technicznie trudnych konkurencjach lekkoatletycznych potrzeba zawsze wielu lat uporczywego treningu. Jednakże obecny poziom techniki i najnowsza metoda treningu znacznie skracają ten czas. Najlepiej świadczy o tym sportowa kariera Niny Romaszkowej.

Zaczęła się ona zajmować lekkoatletyką w 1948 r., a już w 1950 r. osiągnęła normy mistrza sportu.

Trenując pod kierunkiem zasłużonego mistrza sportu, trenera Markowa, z roku na rok udoskonalała technikę. Rzucając przedtem sposobem swobodnej ręki, Romaszkowa unowocześniła nieco swój styl rzutu i zaczęła rzucać sposobem skokowym. Takie połączenie elementów różnych metod nadaje jej rzutom odrębną swoistość. Tak więc Romaszkowa nie robi szerokiego zamachu dyskiem przez cały czas, jak to czyni się przy rzutach sposobem skokowym, lecz trzyma rękę swobodnie. Jednocześnie zaś jej pozycja startowa plecami w kierunku rzutu i skok w czasie obrotu są charakterystyczne dla rzutów sposobem skokowym.

Na umieszczonych powyżej zdjęciach przedstawiony jest rzut Romaszkowej na 50,91 m. Pomimo niektórych błędów, związanych z przejściem na nowy styl rzutów, Romaszkowa prawidłowo przestrzega podstawowych zasad techniki rzutu.

Zdjęcia 4 i 5 pokazują, że po wykonaniu głównego obrotu prawidłowo przeskoczyła na lewą nogę. To zapewnia jej dalszy ruch obrotowy bez najmniejszego odchylenia się w lewo, co jest największym i najbardziej rozpowszechnionym błędem.

Jednakże zbyt głęboki przysiad w czasie rozmachu powoduje, że startowy obrót dokonuje się przeważnie górną połową tułowia, natomiast mniej nogami. Wskutek tego, przy wyjściu na lewą nogę, Romaszkowa nie osiąga dostatecznej szybkości dla ruchu w poprzek koła. Osiągnięcie takiej szybkości jest szczególnie charakterystycznym elementem przy rzutach sposobem skokowym. Miotacz, odpychając się lewą nogą, powinien przejść „w skok" w taki sposób, w jaki sprinter rozpoczyna bieg ze startu. W tym wypadku dysk będzie posiadać nie tylko szybkość obrotu w kole, lecz i szybkość lotu naprzód. I chociaż w następnej fazie ta sumaryczna szybkość częściowo się zmniejsza, jednakże jej wielkość okazuje się znaczniejsza niż przy rzutach inną metodą.

Następne zdjęcia pokazują, że Romaszkowa niedostatecznie wykorzystuje przestrzeń koła, obracając się jakby w miejscu.

Ze zdjęć 6 i 7 widać, że sam „zwrot w powietrzu" Romaszkowa wykonuje dobrze. Zwarta i skupiona, wykonuje niewielki skok, nie wyrzucając daleko nóg. To wszystko skraca fazy lotu i jednocześnie nie pozwala dyskobolce powrócić do dobrej, wyjściowej pozycji.

Zdjęcie 7 pokazuje, że Romaszkowa dobrze lądowała na prawej nodze. To położenie byłoby lepsze, gdyby ręka z dyskiem nie była podniesiona zbyt



Najlepsza w historii polskiej lekkoatletyki dyskobolka, Jadwiga Wajsówna, nie tylko jest rekordzistką Polski (46,22 m) — trzykrotnie startowała ona na Igrzyskach Olimpijskich: w 1932 r. w Los Angeles, gdzie zdobyła brązowy medal, w 1936 r. w Berlinie — srebrny medal i w 1948 r. w Londynie — gdzie zajęła czwarte miejsce. Charakterystyczną cechą stylu rzutów Wajsówny była bardzo niska pozycja wyjściowa i duża szybkość wyrzutu. Na zdjęciu moment przed wyrzutem.

Fot. W. Zarzycki



Dysk już wyleciał! Wajsówna na stadionie Wembley (Igrzyska Olimpijskie, Londyn, 1948 r.) obserwuje lot dysku.

JESLI KOCHASZ SWE DZIECI I PRAGNIESZ TRWAŁEGO POKOJU ODDAJ GŁOS ZA PROGRAMEM FRONTU NARODOWEGO



Młoda dyskobolka radziecka Bagriancewa (najlepszy jej wynik 48,88), która na Olimpiadzie w Helsinkach zdobyła srebrny medal, rzuca sposobem swobodnej ręki. Bagriancewa, wysmukła i pięknie zbudowana zawodniczka, ma piorunującą szybkość wyrzutu.

Fot. CAF



wysoko, co wynika ze zbyt głębokiego przysiadu podczas startu.

Wykonawszy połowę ruchu (obrotu) o wiele lepiej niż start, Romaszkowa zapewnia sobie doskonałe położenie wyjściowe dla dokonania końcowego. wysiłku

Na zdjęciu 8 widać, jak oparłszy się lewą nogą o ziemię, rozpoczęła końcowy wysiłek prawą nogą i lewą ręką Zwróćcie uwagę, że ręka z dyskiem znajduje się daleko w tyle. To znaczy, że miotaczka oddziaływuje całą swoją siłą na dysk w czasie dłuższego zamachu, nadając mu wielką szybkość początkową.

Dalsze wykonanie końcowej fazy rzutu przez Romaszkową jest wzorowe. To najmocniejsza strona jej techniki. Utrzymując pionową linię poprzez lewą stopę i lewe ramię, Romaszkowa bardzo dobrze pracuje prawą nogą i wyrzuca całą prawą połowę ciała do przodu. Z lekka zwrócona w prawo głowa (zdjęcie 10) świadczy o braku jakiegokolwiek odchylenia miotaczki w lewo w tym decydującym momencie.

Romaszkowa jakby wkładała w dysk całą swoją siłę, wyrzucając go po szerokiej elipsie bez zbytniego podnoszenia i podciągania ramienia.

Na zdjęciach 11 i 12 widzimy jak doskonale wyprostowują się nogi podczas dokonywania rzutu.

Ostateczne przejście na bardziej unowocześnioną technikę rzucania sposobem skokowym da możność Romaszkowej poprawić wyniki.

(W sierpniu Romaszkowa na zawodach w Odessie ustanowiła nowy rekord świata, rzucając 53,61 m.)

SYN FORNALA KSIĘCIA RADZIWIŁŁA

NA STARCIE MARSZÓW SZLAKAMI ZWYCIĘSTW



Oto prezentowana przez nas czwórka, jedna z ćwierćmiliona biorących udział w Marszach Jesiennych Szlakami Zwycięstw.



Przy tablicy — Janusz Grudziński.



Uczeń II roku Liceum Pedagogicznego w Lublinie, Józef Sosnowski najbardziej lubi fizykę, matematykę i biologię.
Fot. Rostkowski

ROZPADAŁO się na całego... Młodzież, zbita w gromadki, kryła się pod drzewami, pod drewnianą szopą, uciekała na szkolny korytarz, do sal.

Ta czwórka, przy której stałem, schroniła się przed deszczem pod najbliższy okap dachu. Lało coraz mocniej. Nic nie wskazywało na szybkie rozpogodzenie. Oczekując na start do dzisiejszego marszu, zawiązaliśmy rozmowę.

Ten szczupły szatyn — to Kazimierz Zarębski, syn chłopa, przed wojną fornala księcia Radziwiłła w jednym z licznych jego majątków, w Czemiernikach pod Lubartowem. Od tych czasów zmieniło się wiele. Kazimierz nie będzie fornalem; za rok ukończy szkołę, by uczyć takich jak on chłopskich synów. Mimo bardzo dobrych wyników w nauce, za które otrzymał nawet wyróżnienie, czasu wystarcza mu na wszystko. Jest przewodniczącym szkolnego koła sportowego, chlubi się, że to właśnie jego szkoła, Liceum Pedagogiczne Nr 1 w Lublinie, zdobyła w piłce ręcznej mistrzostwo miasta.

JEST AGITATOREM!

Jego sąsiad, 18-letni Janusz Grudziński, pochodzi spod Krasnegostawu. Wyróżniony za postępy w nauce i pracę społeczną brał udział w warszawskim Zlocie Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej. Gdy wrócił, opowiadaniom o stolicy nie było końca...

— Co zrobicie po ukończeniu szkoły?

— Trudno mi się jeszcze zdecydować. Prawdopodobnie rozpocznę wyższe studia. Rodzice moi, choć żyją z zaledwie kilku hektarowego kawałka ziemi, wychowali i wykształcili trzech synów. Mają więc już pomoc. Jeden z braci jest oficerem Wojska Polskiego, mieszka na Ziemiach Odzyskanych. Drugi, po ukończeniu szkoły elektrotechnicznej pracuje w swoim zawodzie w Świdniku. Trzeci, po liceum odlewniczym, jest technikiem.

Chłopiec, choć nie mówi tego wyraźnie, dumny jest ze swych braci, z rodziców, którzy potrafili całej tej czwórce zapewnić wykształcenie. Rozumie dobrze dzięki czemu to wszystko stało się możliwe. I jakby kontynuując głośno niewypowiedzianą myśl dodaje:

— Mam teraz sporo pracy. Jestem agitatorem w akcji przedwyborczej na uczelnianych kołach ZMP. A 26 października i Grudziński reprezentował Liceum Pedagogiczne na Zlocie).

— Wiem czemu zawdzięczam, ja, syn chłopa, możność nauki. W akcji przedwyborczej zgłosiłem się ochotniczo do szkolnego komitetu Frontu Narodowego. Pełnię w nim poważną i często dość trudną funkcję. Jestem bowiem odpowiedzialny za wykonanie naszych licznych i nie zawsze łatwych do wykonania szkolnych zobowiązań...



Drugi od lewej: Kazimierz Zarębski, przewodniczący SKS-u przy Liceum Pedagogicznym w Lublinie. Pierwszy od prawej Janusz Grudziński.

pójdę głosować! — spojrzał z uśmiechem na Zarębskiego, który jako siedemnastolatek może tylko zazdrościć koledze.

PIERWSZY MATEMATYK I FIZYK

Przewodniczący zarządu szkolnego ZMP, Lucjan Skrzydlewski, tylko na tę jedną niedzielę zdołał się oderwać od pracy. Wszystkie wolne chwile poświęca całkowicie akcji przedwyborczej. Zarząd Miejski ZMP darzy go widać pełnym zaufaniem, powierzając mu stałe dyżury w lokalu X Obwodu Wyborczego w Lublinie.

Młodszy od nich o dwa lata Józef Sosnowski to najlepszy matematyk i fizyk. Tym przedmiotom poświęca też najwięcej pracy. Oczywiście w nich chce się w przyszłości specjalizować. Uczy się świetnie (podobnie jak

JEDNA Z ĆWIERĆ MILIONA

Od Lublina po stare, nasze na powrót odzyskane ziemie, na wielu szosach Polski, na historycznych szlakach zwycięstw maszerowała młodzież polska, składając hołd wdzięczności bohaterom, którzy przed ośmiu laty przynieśli jej wolność.

Ukazaliśmy Wam jedną tylko z ćwierć miliona czwórek, ani lepszą, ani gorszą — czwórkę polskiej młodzieży. Pokazaliśmy polską szkołę, taką szkołę, o jaką w 1905 roku walczył strajkiem szkolnym 13-letni wówczas Lubliniak — dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Bierut. Młodzież ta w nowych warunkach tworzy nowe życie, zaczęte tam, pod Lenino, w październiku 1943 roku.

(Lk.)

TWÓJ START DO URNY WYBORCZEJ

Najbliższa niedziela — 26 października — będzie dniem wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, będzie to wielki dzień dla każdego obywatela Polski Ludowej. W tym dniu, głosując na listę Frontu Narodowego, zamanifestujemy wraz z całym narodem, że jesteśmy bojownikami wielkiej sprawy pokoju, umocnienia niepodległości Ojczyzny, rozwoju jej sił gospodarczych, bojownikami w walce o dobrobyt ludzi pracy w naszym kraju, o szczęście naszego narodu. Dlatego do urn wyborczych pójdziemy wszyscy.

Głosowanie odbywać się będzie w lokalach Komisji Obwodowych od godz. 6 do 22.

Członkowie kół sportowych, tak jak wszyscy sportowcy Polski Ludowej, są aktywistami Frontu Narodowego i dlatego będą głosowali na pewno w godzinach najwcześniejszych. Ale nie tylko oni w niedzielę rano pójdą do urn wyborczych. Do wcześniejszego oddania głosu zmobilizują oni też na pewno swych kolegów i znajomych, rodzeństwo i rodziców. Bo przecież prawo do głosowania ma każdy obywatel polski, który ukończył 18 lat, niezależnie od jego wyznania, wykształcenia, zawodu, pochodzenia społecznego, stanu majątkowego, niezależnie od tego jak długo zamieszkuje w obwodzie zamieszkania.

Kolego, nie masz się co martwić, że któryś z Twoich znajomych nie zdążył sprawdzić, czy jest na liście wyborców. Spisy zostały sprawdzone, uzupełnione i wszelkie niedokładności usunięte, tak, że żaden wyborca nie będzie pominięty.

Pamiętaj jednak przypomnieć wszystkim, aby wzięli z sobą dokumenty tożsamości. Jeżeli jednak ktoś ich nie posiada (może zgubił niedawno) to i na to jest rada. Wystarczy bowiem, aby poprosił dwu swoich znajomych, żeby w Komisji Wyborczej stwierdzili jego tożsamość, a będzie mógł głosować.

Obywatel, który służbowo czy z innych względów musiał wyjechać i nie będzie w dniu wyborów obecny w tej miejscowości, gdzie figuruje w spisie, winien zaopatrzyć się w „zaświadczenie o prawie głosowania" w Radzie Narodowej w miejscowości, z której wyjechał. Na podstawie tego zaświadczenia będzie mógł głosować tam, gdzie znajdzie się 26 października.

Głosowanie odbywać się będzie w lokalach Obwodowych Komisji Wyborczych. Każdy wyborca, po sprawdzeniu czy jest na liście wyborców, otrzyma od komisji kartę do głosowania. Na karcie będą wypisane nazwiska kandydatów na posłów i ich zastępców w takiej ilości jaka powinna być wybrana z danego okręgu.

Wszyscy kandydaci na posłów i ich zastępców są kandydatami ludu, kandydatami Narodowego Frontu. To są ci, którzy — jak mówi Program Wyborczy Frontu Narodowego — „od lat walczyli o wyzwolenie narodowe i społeczne i ci, którzy wyrośli w pracy dla Polski Ludowej, przodownicy pracy i przodujący chłopi, żołnierze, przedstawiciele inteligencji, kobiety, młodzież".

Każde nazwisko, które znajdziecie na karcie wyborczej jest Wam bliskie i drogie.

Dlatego też, wrzucając swój głos do urny, będziesz w pełni przekonany, że wykonałeś w tym dniu największy swój obowiązek, wybierając najlepszych Obywateli naszej Ojczyzny.

Antkiewicz bez specjalnego wysiłku pokonał dobrze broniącego się Kopysiewicza. Fot. CAF

OLIMPIJSKI BYŁ TYLKO STEFANIUK

Po zawodach trener warszawskiej Gwardii, Karpiński, był ze swej drużyny wyraźnie zadowolony. Bo i cóż więcej mógł od swych chłopców wymagać. W drużynie gdańszczan startowało trzech olimpijczyków — Stefaniuk, Antkiewicz i Krawczyk, a w jego drużynie brakowało zawodnika wagi ciężkiej i oddał 2 punkty walkowerem. W tych warunkach wywalczenie przez warszawian wyniku 10:10 można nazwać sukcesem.

W czasie spotkania całe zainteresowanie licznej publiczności było zogniskowane na walkach olimpijczyków i chociaż niepoprawni optymiści zagrzewali warszawian głośnymi okrzykami — Bij mistrza! — nic to nie pomogło i reprezentanci z Helsinek gładko wygrali swe spotkania.

Oceniając te walki trzeba jednak powiedzieć, że wysoką klasę boksu pokazał tylko Stefaniuk w wadze koguciej. Jego destrukcyjne przecie i ciągłe prowadzenie walki w półdystansie do tego stopnia rozbiłyby warszawianina Potockiego, że Stefaniuk wygrał walkę różnicą 18 punktów.

Antkiewicz wygrał wyraźnie z Kopysiewiczem, ale nie przeprowadził jej w olimpijskim stylu. Wprawdzie zwycięstwo nie wymagało, aby sięgnął do zapasu olimpijskich umiejętności, to jednak zbyt wiele ciosów nie doszło do celu. A stała tendencja do bicia wewnętrzną stroną rękawicy też nie jest zaletą mistrza.

Krawczyk walczył z Pińskim, który nie uznaje zasady „nie zaczepiaj mocniejszego" i z miejsca ruszył do ataku, a nawet polcował na nokaut. W drugiej rundzie wyraźnie trafił swego kolegę z Gdańska. Jednak w porównaniu z Krawczykiem okazał się za wolny. Piński posiada zbyt ubogi repertuar ataku, nie był w stanie wyzyskać okazji i przegrał walkę przy dużej różnicy punktów.

W wadze muszej mistrz Polski, Murawski, mówiąc językiem piłkarskim, miał spotkanie „do jednej bramki" i już w pierwszej rundzie przez techniczny nokaut pokonał b. słabego Nizwandta. W piórkowej Tyczyński b. wysoko, bo różnicą 8 punktów, wygrał z Pachlą, a w lekkiej Kasłowski niespodziewanie pokonał wiecznie pchającego się Peka.

W wadze lekkośredniej Baruś z Warszawy przy lepszej końcówce wygrał z Wyszkim, tak samo w wadze półciężkiej Borkowski z Gdańska pokonał Sasina. Natomiast w wadze średniej po zaskakujących silnych ciosach warszawianina Wilczka — gdańszczanin Slinik dwa razy znalazł się na macie, w wyniku czego sędzia Kowalski przerwał walkę ogłaszając zwycięstwo warszawskiego gwardzisty przez t. k. o.

W wadze ciężkiej zawodnik gdańskiej Gwardii, Michalak, zdobył punkty walkowerem, ustanawiając wynik 10:10. Warszawianie, nie wystawiając w tej wadze zawodnika, zaprzepaścili szansę na zwycięstwo, bo podobno gdańszczanin nie był w najlepszej formie.

H. D.

WYDARZENIA TYGODNIA

Kampania wyborcza nie przeszła obojętnie obok stadionów i boisk, wywołała też szlachetny oddźwięk wśród sportowych mas, zaciążyła na ich życiu codziennym, mobilizując do nowego, dodatkowego wysiłku w pracy i sporcie, dla chwały ojczyzny, dla jedności Frontu Narodowego.

W tym historycznym okresie przed wyborami do Sejmu, sportowcy Polski Ludowej zdają egzamin swej politycznej dojrzałości. I można powiedzieć z niemałą dumą, że wśród czołowych zawodników, wśród działaczy i wszystkich obywateli uprawiających sport, czy to na żerańskiej pierwszej spartakiadzie koła fabrycznego, czy na festynach Nowej Huty czy w Marszach, wszędzie panował duch jedności, zrozumienia wagi chwili, świadomości zbliżającego się wielkiego momentu — powszechnego głosowania.

Polski sportowiec odda swój głos za Frontem Narodowym, będąc głęboko przeświadczony o słuszności tej decyzji. Dziś, realizując swe zobowiązania przedwyborcze i na cześć XIX Zjazdu KPZR sportowcy polscy czują się na śmierć i życie związani z budową socjalizmu, z walką o pokój i szczęście narodu.

*

Dla tych, co dobrze znają środowiska sportowe okresu przedwrześniowego, a umieją teraz sprawiedliwie ocenić rzeczywistość, różnica między starym i nowym jest przecież kolosalna, wskazuje ona potężny skok, jaki zrobiła w rozwoju fizycznym i duchowym nasza młodzież.

*

Spośród spraw, które nadają charakter ostatnim tygodniom i dniom tej jakby międzysezonowej pauzy, wyraźnie wybija się powszechna dążność do krytycznej i wnikliwej analizy sytuacji w poszczególnych dziedzinach sportu i sportu jako zagadnienia społecznego. Jest to właśnie jeszcze jeden dowód dojrzałości rozwojowej, która siłą krytyki i samokrytyki pragnie najwłaściwiej ocenić dotychczasowy nasz dorobek, znaleźć prawdziwe źródła błędów i drogi poprawy.

W tym wszystkim, poza nieraz zbyt pośpiesznymi propozycjami reform (np. piłkarskich) tkwi również jeszcze ciągle błąd główny, polegający na braku wniosku końcowego, który ma wynikać z prześwietlonego na wskroś obrazu. Na to jednak, by wprowadzić zasadnicze zmiany, trzeba mieć stuprocentową pewność, że będą one właściwe. Tymczasem, np. po generalnym i założeniowo słusznym ataku na władze centralne wychowania fizycznego, nie doczekaliśmy się nawet generalnego podsumowania.

Jaki był więc cel zakrojonej na ogromną skalę akcji? Być może błędy tej akcji powodują ową „niewyraźną sytuację pod bramką przeciwnika". Ale i to należy szybko wyjaśnić, a nie pozwolić, żeby najbojowsi krytycy „taktycznie" wycofywali się „rakiem", ze szkodą dla sportu i powagi instytucji (GKKF) znajdującej się zbyt długo i bezporodowo na cenzurowanym.

A krytyka twórcza nie powinna zmniejszać swego nasilenia, a raczej obejmować coraz konkretniejsze miejsca w naszym wychowaniu fizycznym. Takim właśnie ciekawym miejscem jest choćby odcinek „literatury sportowej". I właśnie po raz chyba pierwszy w lekki, lecz głęboki sposób, zajęto się tą sprawą. Zrobił to na łamach „Nowej Kultury" Roman Bratny, w artykule pt. „Dopusty Sportowe", którym przypomina że „książki sportowe" moglibyśmy „bez uśmiechu zażenowania oglądać obok naszych i radzieckich klasyków".

Ale wykazuje również, że dziś jeszcze musimy się uśmiechać z zażenowaniem...

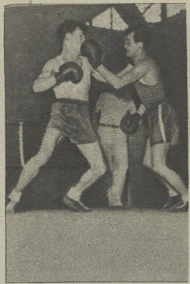
R. TROJANOWSKI



Połocki wyraźnie odczuł prawy hak Stefaniuka i na moment znalazł się na macie.



Jeszcze jedna pętelka i za chwilę Antkiewicz zadebiutuje na warszawskim ringu jako wicemistrz olimpijski.



Kasłowski po wyrównanej walce nie efektownie, ale wyraźnie wygrał z Pekiem.
Fot. Franckowiak

◆ Strzeleckie mistrzostwa Polski, rozgrywane w Szczecinie, przyniosły dotychczas w pionie 3 nowe rekordy Polski, które ustanowili: Wołniakiewicz w strzelaniu z pistoletu dowolnego do dwóch ruchomych sylwetek z 25 m — 181 pkt. (miała 30 trafień na 30 możliwych), ta sama zawodniczka do jednej sylwetki — również 181 pkt. oraz Świerczewska w strzelaniu z karabinka sportowego (Kbks 8) z postawy leżącej z 100 m — 381 pkt.

◆ Rozgrywki finałowe o mistrzostwo Polski w hokeju na trawie zostały już zakończone. Tytuł mistrza Polski zdobyła Spójnia Gniezno — 10 pkt., 2) Stal Siemianowice — 6 pkt., 3) Stal Poznań — 5 pkt., 4) Kolejarz Toruń — 3 pkt.

◆ W trzecim dniu mistrzostw Polski w siatkówce mężczyzn, rozgrywanych we Wrocławiu, miejscowa Gwardia pokonała jednostkę wojskową z Warszawy 3:2 (11:15, 16:14, 15:6, 16:18, 15:7), a CWKS przegrał z AZS AWF 2:3 (15:12, 12:15, 9:15, 15:6, 13:15). Ponieważ Gwardia i AZS AWF mają jednakową ilość punktów, decydujący mecz o tytule mistrza Polski zostanie rozegrany między tymi drużynami 3.XI we Wrocławiu.

◆ Po dziesiątej rundzie szachowych mistrzostw Polski prowadzi Makarczyk — 8 pkt., 2) Szymański — 7 pk., 3) Szapiel — 6.5 pkt., 4) Grynfeld — 6 pkt., 5) Gadaliński — 6 pkt.

◆ Spotkania piłkarskie o mistrzostwo I ligi przyniosły wyniki: w Warszawie OWKS Kraków pokonał CWKS 2:1 (2:1), w Chorzowie Unia zremisowała z warszawskim Kolejarzem 3:3 (1:1), w Radlinie Górnik zwyciężył łódzkiego Włókniarza 1:0 (1:0), w Krakowie Ogniwo wygrało z Budowlanymi z Chorzowa 1:0 (1:0), a Gwardia pokonała Ogniwo Bytom 1:0 (0:0), w Poznaniu Kolejarz odniósł wysokie zwycięstwo nad Budowlanymi z Gdańska 6:0 (1:0), w Krakowie Gwardia wygrała z CWKS 2:1 (1:0).

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

◆ W Ostrowiu Wlkp. na zakończenie sezonu żużlowego odbył się wyścig o „Łańcuch m. Ostrowia" oraz o puchar przechodni „Gazety Poznańskiej", zakończony zwycięstwem Olejniczaka (Unia Leszno) —

◆ W drużynowych mistrzostwach Polski w tenisie CWKS doznał w Warszawie niespodziewanej porażki z sopockim Ogniwem 5:6 na skutek słabej gry swoich juniorów. W Katowicach miejscowy Górnik pokonał radomską Stal 9:2.

◆ W rozgrywkach pięściarskich o mistrzostwo I ligi uzyskano następujące wyniki: w Warszawie Gwardia zremisowała z Gwardią gdańską 10:10, w Chorzowie CWKS pokonał Stal 15:5, w Elblągu OWKS Lublin zwyciężył Kolejarza Gdańsk 13:7.

◆ W II rzucie Marszów Jesiennych „Szlakami Zwycięstw", które odbyły się na terenie całego kraju startowało przeszło 300.000 osób.

◆ W sobotę, 18 bm. nastąpiło oficjalne otwarcie sezonu zimowego na sztucznym lodowisku na Torkacie. Towarzyski mecz hokejowy Górnik Janów — Kolejarz Toruń zakończył się zwycięstwem Górnika 8:5 (2:2, 3:2, 3:1). Rewanżowy mecz, rozegrany dnia następnego, przyniósł ponowne zwycięstwo górnikom 4:3 (1:1, 0:1, 3:1).

◆ W spotkaniach o mistrzostwo I ligi w koszykówce mężczyzn padły wyniki: Grupa I: Włókniarz (Ł.) — Gwardia (Kr.) 47:37 (26:18), Kolejarz (O.) — Kolejarz (W.) 58:76 (28:47), Stal (P.) — OWKS (L.) 46:42 (20:17). Grupa II: CWKS — AZS (W.) 41:31 (28:12), Ogniwo (Kr.) — Spójnia (Ł.) 60:65 (36:31), Kolejarz (P.) — Spójnia (Gd.) 72:58 (40:30). W I grupie prowadzi Włókniarz Łódź, w II grupie — Kolejarz Poznań.

◆ Towarzyski mecz tenisa stołowego, rozegrany w Warszawie między Kolejarzem a lubelską Gwardią, zakończył się zwycięstwem Gwardii 6:4. Dużą niespodzianką była porażka dwukrotnego mistrza Polski Pałyńskiego z Kuglerem II. Spotkanie rewanżowe obu drużyn zakończyło się remisem 5:5.

◆ Mistrzostwa II ligi bokserskiej przyniosły wyniki: Gwardia Słupsk — Kolejarz Bydgoszcz 14:6, Budowlani Poznań — Spójnia Warszawa 14:6, Gwardia Szczecin — Stal Wrocław 9:11.

SZWEDZKA GIMNASTYKA AMERYKAŃSKICH SŁUGUSÓW



GABINET FIGUR SPORTOWYCH



PRZEGLĄD SPORTOWY
Organ Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Centralnej Rady...
Na marginesie zawodów pływackich w Usti
Sztuczny optymizm usypia
rzetelna ocena mobilizuje do pracy

WODY, WODY!

Oto zakończenie krytycznego artykułu:

„Nie wolno też pomijać milczeniem faktu, że pływanie w CSR zatrzymało się w rozwoju i nie reprezentuje już dziś tego poziomu co dawniej. Zresztą najlepszy tego dowód mieliśmy już dwa lata temu po meczu w Dietinie, kiedy nasi przyjaciele lojalnie stwierdzili, że w następnym spotkaniu zwycięzcami będą Polacy i tak się stało.

Zwycięstwo w Usti powinno w jeszcze większym stopniu zdopingować cały pływacki aktyw organizacyjny do większego wysiłku, ponieważ uzyskaliśmy wprawdzie spodziewane zwycięstwo, lecz odsłoniło ono równocześnie poważne braki, jakie mamy we wszystkich prawie konkurencjach.

Sukces odniesiony w CSR pokazał jasno, że nie można bazować tylko na trzech czy czterech zawodnikach wysokiej klasy, ale do ich poziomu należy podciągnąć dalsze, ukryte jeszcze jak dotąd rezerwy. A wówczas zwycięstwa będą nie połowicznymi sukcesami jak dziś, gdyż będą podbudowane wieloma wynikami o wysokiej wartości.

Nie wolno sztucznym optymizmem stwarzać wrażenia, że poziom pływania jest wysoki, gdyż to może tylko uśpić czujność naszych działaczy. Przeciwnie zaś, rzetelna ocena tylko ich zmobilizuje do większej aktywności".

I komentarz gabinetu:

Prasa czechosłowacka a za nią niektóre pisma krajowe podały niedawno wiadomość, jakoby w meczu pływackim z Czechosłowacją reprezentacja Polski miała odnieść zwycięstwo. Nasz korespondent specjalny na podstawie osobistej konsumpcji na bankiecie pożegnalnym jest w możności oświadczyć, że mamy tu do czynienia z niewątpliwym wypadkiem sztucznego optymizmu.

Znane są przecież wypadki kiedy stronnicza komisja sędziowska wmawia na siłę jednej z drużyn, że odniosła zwycięstwo. Stworzony w ten sposób sztuczny optymizm powoduje obniżenie się poziomu danej konkurencji w danym kraju, podczas kiedy rzetelna krytyka tych, którzy rzekomo przegrali mobilizuje do intensywnej pracy — i po kilku latach — ten kto kiedyś przegrał wygrywa, a ten kto ongiś wygrał — jest ciężko przegrany.

Nie dajmy się unieść sztucznym wygranym, abyśmy nie byli przegrani, a uczciwi bądźmy w przegranych, abyśmy byli wygrani!

Rzekome zwycięstwo, zdaniem Komisji Sędziowskiej, jest wynikiem tego, że niektórzy pływacy polscy przyszli do mety przed naszymi czechosłowackimi pobratymcami. W tym miejscu wyjaśniamy, że, po pierwsze, nie wszyscy polscy pływacy przyszli do mety przed CSR — w niektórych wypadkach było na odwrót — a poza tym, żadne indywidualne zwycięstwa nie mogą nam przysłonić całości sprawy, teraz, kiedy przy pomocy masowych haseł, walczymy o realizację hasła masowości. Nas na to nikt nie nabierze.

Naiwność całej afery potwierdza argument, na który powołują się sztuczni entuzjaści — jakoby wynik cyfrowy wynosił 102:88 na naszą korzyść. Nie chcą oni widocznie pamiętać, że jest to jedynie następstwem ustalenia punktacji 5 pkt. za 1-sze miejsce, 3 za drugie 2 i 1 za trzecie i czwarte.

Przy ustalaniu punktacji: zasada 1 pkt. za 1 miejsce, 2 za drugie, 3 za trzecie itd. jest znacznie logiczniejsza i zgodna z przesądem sportowym. Otrzymamy wtedy liczbowy wynik potwierdzający w całej pełni jak niecnie sztuczni działacze zakpili z łatwowiernej publiczności.

Na lodzie
zabawa w kotka i myszkę

W UBIEGŁYM tygodniu hokeiści lodowi rozpoczęli sezon. Od tej chwili przez szereg miesięcy tysiące zwolenników czarnego, gumowego krążka śledzić będą z zapartym tchem emocje lodowego szaleństwa.

Olśniewająca biel tafli lodowej, rozświetlonej lampami silnych reflektorów, kontrastując z barwnymi kostiumami hokeistów, szybkość i krótkie spięcia podbramkowe, połączone z błyskawiczną zmianą sytuacji — wszystko to razem składa się na obraz, który musi chwycić za serce każdego, werbując go już na stałe do grona zwolenników tego pięknego, męskiego sportu.

BRAMKA I BRAMKA...

Bramka — rezultat pięknej akcji, zakończonej nieuchronnym, celnym strzałem — zyskuje sobie zawsze poklask obiektywnej widowni, niezależnie od okoliczności która strona święci ten sukces. Ale są bramki — które padają w nieprzewidzianych i zupełnie nieuzasadnionych okolicznościach — w wyniku np. nieudolności bramkarza, albo odwrotnie — napastnik ma — jak to się mówi — 100% szansę, a tymczasem krążek ląduje w ręku czy też na kiju lub plastronie bramkarza. W obu tych wypadkach gwizdy i okrzyki niezadowolenia kwitują nieudolność patałachów, którzy w ferworze walki dali się ponieść nerwom, zapominając o podstawowym warunku powodzenia każdej akcji — to jest zachowaniu spokoju czy — jak kto woli — zimnej krwi. Właśnie **zachowanie spokoju** decyduje o powodzeniu jednej ze stron, jeżeli wyeliminujemy ewentualną różnicę w posiadanych umiejętnościach technicznych.

Takich sytuacji — w których bramkarz odgrywa rolę **biednej (co prawda grubej) myszki**, mając za wroga **groźnego kota-napastnika** — jest w każdym spotkaniu bez liku. Umysł **kota-napastnika** pracuje w tym kierunku aby wyciągnąć **myszkę** z jej jamki-bramki, a więc sprowokować **bramkarza** do popełnienia błędu. Rzecz w tym — żeby z kolei **myszka** miała tyle rozwagi, by **nie dać się** sprowokować i **aby** właśnie bramkarz stał się **panem sytuacji**.

Kot-napastnik używa różnych forteli. Będzie on np udawał, jadąc w kierunku bramki i znajdując się w odległości od niej 2 — 3 metry, że krążek oderwał się od kija. Liczy, że sprowokuje bramkarza do opuszczenia bramki i w przeważającej większości wypadków — **mniej doświadczony bramkarz** z całą pewnością zdecyduje się na efektowną robinsonadę w przód czy w bok — i to w stylu piłkarskim — to jest głową w przód, aby tylko dosięgnąć krążka (ryzykując ewentualną ciężką kontuzję). **Bramkarz trochę doświadczony** nie rzuci się na lód, ale również opuści bramkę, usiłując kijem rozstrzygnąć sytuację na swą korzyść przez wybicie krążka. W obu wyżej przytoczonych przykładach **zwycięzcą pozostanie z reguły — napastnik**. Ściągnie on krążek z powrotem do siebie, przejedzie na wolną stronę bramki, biorąc oczywiście pod uwagę obrońców — i... czerwone światełko nad bramką zarejestruje ostateczny wynik tego pojedynku.

KONESER LODU...

Zupełnie inaczej postąpi **bramkarz doświadczony**. Będzie on oczekiwał w bramce na jadącego przeciwnika, śledząc uważnie ruchy przeciwnika, względnie już uprzednio w chwili zaistnienia niebezpieczeństwa ustawi się w odległości około metra przed bramką dla zmniejszenia kąta w wypadku, gdyby napastnik zdecydował się na strzał z daleka. W wyniku próby nieudanego bluffu napastnik niewątpliwie zmniejszy szybkość jazdy, a więc straci już częściowo jeden atut — zaskoczenie szybkością. Szanse zdobycia bramki stają się coraz mniejsze, gdyż z jednej strony — spokój bramkarza pokrzyżował plany nabrania go, zaś z drugiej — musi napastnik szukać innego rozwiązania w postaci luki w bronionej bramce, na co nie ma zbyt wiele czasu, gdyż nadjeżdżający z większą szybkością obrońcy mogą w ogóle uniemożliwić oddanie strzału.

Są napastnicy, którzy mają wrodzone zdolności wygrywania tego rodzaju pojedynków. Do tej kategorii zaliczali się nasi najskuteczniejsi w swoim czasie strzelcy — Tupalski, Wołkowski i Burda. Z bramkarzy — takim niezmąconym niczym spokojem odznaczał się Przeździecki. Obecnie zespoły nasze mają na tym odcinku duże braki i tak napastnicy jak i bramkarze powinni stale pamiętać o ćwiczeniu odporności psychicznej.

CZEKAMY NA STRZAŁ

Kilka wziętych z życia przykładów najlepiej zilustruje błędy, nad usunięciem których należy rzetelnie popracować.

Na fot. Nr 1 — widzimy napastnika, który, jadąc lewą stroną lodowiska, wyciągnął z bramki bramkarza, by zmienić przez gwałtowny zwrot kierunek jazdy. Reszta jest już formalnością, o czym mówi lądujący w bramce krążek.

Na fot. 2 — doskonały bramkarz CSR — **Richter**, oczekiwał ze spokojem na strzał z backhandu Lewackiego, by sparować go następnie szpagatem lewej nogi przy asekuracji kijem. Na zdjęciu widać idealne wprost pokrycie światła bramki przez **Richtera**, stojącego w chwili rozpoczęcia akcji na odległości około 1 metra przed bramką — dla zmniejszenia kąta strzału.

Na fot. Nr 3 — **Maselko**, stosując bluff, źle obliczył moment usunięcia krążka z zasięgu bramkarza NRD. Ułamek sekundy wcześniej — miałby wolne pole z prawej strony bramki i punkt byłby murowany. Takie robinsonady głową w przód, jakie zastosował bramkarz NRD — prowadzą tylko do ciężkich, grożących życiu kontuzji...

...i tak się to też dla niego skończyło w chwili, gdy usiłował sparaliżować przebój **Palusa**, którego krótki strzał trafił go w twarz (fot. nr 6 i 8).

Na fot. Nr 6 — bramkarz NRD — młodziutki **Jonack** — nie wytrzymał nerwowo bezpośredniej bliskości **Palusa** i zamiast szczelnie zakryć lewy róg bramki zrobił niepotrzebny krok w przód — wystarczyło to **Palusowi** na wykorzystanie powstałej luki.

Na fot. Nr 7 — **Szlendak** tym razem, w odpowiedniej chwili, zdecydował się na wypad, w kierunku usiłującego go minąć zwodem napastnika niemieckiego.

Na fot. Nr 8 — bramkostrzelny napastnik CSR — **Vlastimil Bubnik** wyciągnął z bramki **Szlendaka**, bamując w miejscu i zasłaniając ciałem krążek (przez zwrot w tył), by następnie z backhandu ulokować go w bramce.

JERZY ZARZYCKI

1


2


3


8


4


5


6


7


Bramkarz Grosits był szybszy od Sobka (Węgry — Polska 5:1)
Fot. Rostkowski

1952 — NASZA PIŁKA W OBCYCH BRAMKACH

Wcześnie się w tym roku poderwali piłkarze. Wiosną, zanim na dobre obeschły boiska, CWKS otworzył sezon obiecującymi wynikami w Dreźnie, Zwickau i Lipsku. Przypadek sprawił, że ten sam zespół zamykał sezon remisowym rewanżem z A.T.K. Tak też było z naszymi piłkarzami — po *obiecującym starcie zameldowali się na mecie rocznego dorobku bez wyraźnych sukcesów.*

Roczny bilans cyfrowy nie jest zawiły. Pasywa znacznie przewyższają skromnie uciułany zapis bramkowy, bo znacznie częściej piłka wpadała do naszej bramki, niż ją udało się celnie posłać do siatki przeciwnika.

W pogoni za olimpijskimi sukcesami, za podniesieniem poziomu gry, kadra piłkarska zdobyła w licznych spotkaniach międzynarodowych wspaniałe możliwości szkolenia. Było ich nie mniej jak 42 — słownie: *czterdzieści dwa spotkania międzynarodowe.* Czekaliśmy na wyniki z boisk Moskwy, Budapesztu, Sofii, Bukaresztu, Lipska, Pragi i z boisk olimpijskich. Na liście przeciwników znajdujemy drużyny radzieckie, węgierskie, rumuńskie, bułgarskie, zespoły z NRD, CSR i z dalekich Chin Ludowych, znajdziemy Francuzów, Duńczyków i Austriaków. Cała gama systemów, stylu gry — od rapsodii węgierskiej mistrzów olimpijskich do brutalnej gry francuskich obrońców.

Ten sezon był naprawdę sezonem bogatym jak nigdy dotąd w historii naszego piłkarstwa.

Widownia moskiewskiego stadionu „Dynamo" nagrodziła oklaskami naszą drużynę, nawet kiedy po drugim spotkaniu schodziła z boiska pokonana różnicą jednej bramki. Oklaski były tak samo szczere jak zasłużone. W pierwszym spotkaniu bramka strzelona przez *Cieślika* przyniosła niespodziewane zwycięstwo nad reprezentacją Moskwy, a z obrazu gry niewiele można było drużynie zarzucić, była w formie — wytrzymała, szybka, zaskakująca i zarazem wytrawna w swej sztuce piłkarskiej. Nawet przegrane spotkanie rewanżowe, w którym ostatni fragment należał do naszych, też był nie lada sukcesem. Przyjaciele radzieccy nie kryli słów uznania.

Nabraliśmy otuchy, zdawało się, że nadchodzi lepsze jutro



Cieślik i Barrean losują w Lahti boiska przed meczem eliminacyjnym do turnieju olimpijskiego (Polska — Francja 2:1).
CAF — fot. Link



Trójka obronna Banaś — Bartyla — Gędłek była najlepszą linią reprezentacji w meczu Polska — NRD 3:0.
Fot. Rostkowski

piłkarstwa. Radość nie trwała jednak długo. Na stadionie warszawskim narodowa drużyna Bułgarii wywalczyła zwycięstwo po grze, w której nie można się było u nas doszukać umiejętności, czy też formy z wizyty moskiewskiej. Tydzień później pokonali nas w Bukareszcie Rumuni — słabszy nasz zespół walczył lepiej — cóż z tego kiedy wynik był 0:1.

I znów jak niepoprawnych uczniów surowo przeegzaminowali Węgrzy. *Szymkowiak* pięć razy wyjmował piłkę z siatki. Złe noty poprawiła *kadra olimpijska* na tle dobrej drużyny węgierskiej Dozsa i wiedeńskiego futbolu w złym nieco wydaniu F.A.C.

Olimpijskie zapędy skończyły się w Tampere. Wygrali Duńczycy 2:0 a nasi napastnicy pobili rekordy nieudolności strzeleckiej, nie trafiając do pustej bramki. W wykazie FIFA odnotowane zostało zwycięstwo odniesione w Lahti nad „amatorską" Francją — chociaż niewiadomo dlaczego ci „amatorzy" natychmiast po Olimpiadzie porzucili bezinteresowność i nagle zakochali się we frankach, za które grają w zawodowych klubach.

Wena sprzyjała piłkarzom we wrześniu. Wprawdzie formy z wiosennej wizyty moskiewskiej nie udało się odzyskać, ale z trudnego terenu Pragi po raz pierwszy nie wracano z porażką. Remisowego wyniku z CSR — po szybkim i na dobrym poziomie stojącym spotkaniu — nie można zaliczać do „cieniów" piłkarstwa.

W tydzień później znów przeraźliwa nuda wiała z boiska, chociaż grała ta sama drużyna. Na dobrą grę czekać było trzeba do ostatnich 15 minut, aby zobaczyć trzy bramki zdobyte w tym spotkaniu z NRD.

Błędem byłoby w tych wielkich grach zagubić fragment pozornie drobny, nieważny — pochwałę *młodości*, bo na to zasłużyła.

Młodzieżowa drużyna reprezentacyjna nie ulękła się techniki i rutyny FAC. Kiedy w drugiej części spotkania ruszyła nieustannymi atakami na bramkę wiedeńczyków, robiła to w stylu, w jakim nie mogliby jej dorównać starsi koledzy. Niektórzy wspominają ten mecz jako najlepsze wydanie naszego piłkarstwa na przestrzeni wielu lat. Z determinacją bronił się FAC — a wszystkim rosły serca z radości.

TADEUSZ FORYS



Tym razem Szymkowiak złapał strzał Kocsica (Węgry — Polska 5:1)

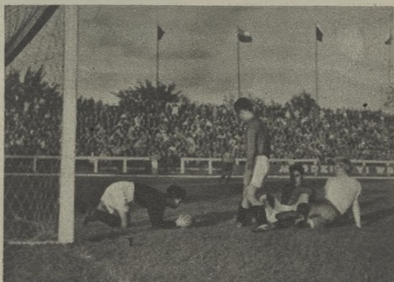
Polska — Moskwa 1:0 w Moskwie.
Polska — Moskwa 1:2 w Moskwie.
Polska — Bułgaria 0:1 w Warszawie.
Polska — Rumunia 0:1 w Bukareszcie.
Polska — Węgry 1:5 w Warszawie.
Polska — Francja 2:1 w Lahti.
Polska — Dania 0:2 w Tampere.
Polska — CSR 2:2 w Pradze.
Polska — NRD 3:0 w Warszawie.



Bartyla i Mamon w walce ze Zdarskim (CSR — Polska 2:2)
CAF fot. St. Wdowiński



Siedzi! Niestety w bramce Szymkowiaka... Zbyt częsty był to widok w minionym sezonie.
Fot. Rostkowski



Piłkarze Chin Ludowych rozegrali kilka meczy w Polsce, wracając z Igrzysk Olimpijskich. Na zdjęciu bramkarz chiński w akcji.
CAF — fot. A. Piwoński

Sport śmiałych

KORESPONDENCJA WŁASNA Z URALU

Swierdlowsk, w październiku

Złota uralska jesień! Ciepłe promienie wrześniowego słońca igrają w koronach pożółkłych klonów i brzóz, załamują się tysiącem barw w ciemno brunatnych falach jeziora Szartasz. Piękna pogoda utrzymuje się bez przerwy od kilkunastu dni w stolicy Uralu — Świerdłowsku.

Znad lotniska sportowego wzbija się co chwilę zwinna sylwetka samolotu PO-2. Maszyna zatacza koło nad hangarami i nabierając wysokości odlatuje w kierunku północnego wschodu. Jeszcze kilka minut : nagle od samolotu odrywa się maleńki punkcik, rośnie w oczach, zawisa nagle na barwnym, jedwabnym spadochronie.

Nad brzegami jeziora znajdują się zawsze grupy ludzi, którzy pasjonują się porywającym sportem spadochronowym i z wielkim zainteresowaniem przyglądają się popisom śmiałków, dokonujących skoku ze spadochronem w wodę.

Coraz szerzej rozwija się ten nowy sport w Związku Radzieckim, coraz więcej znajduje zwolenników wśród młodzieży sportowej. Nie brak ich i w Świerdłowsku, gdzie dopiero w tym roku spadochroniarze rozpoczęli serię skoków do wody.

Dziś pierwszy będzie skakał młody sportowiec Swierdłowskiego Aeroklubu, student Uralskiej Politechniki, Walery Zacharow. W ciągu dwu lat Walery Zacharow zapisał na swym koncie 172 skoki ze spadochronem na ziemię. Dziś skakać będzie 173 raz, tym razem w wodę.



Punktualnie o godzinie 17 z przystani wodnej na jeziorze odbijają dwa kutry motorowe. Prawie jednocześnie wzbija się samolot z lotniska Aeroklubu. Prowadzi go doświadczony lotnik—sportowiec Wasyli Fiodotow.



Kutry są już na środku jeziora. Samolot zatacza krąg nad nimi, wzbija się wyżej: 400... 500... 600 metrów! W niebo wzlatuje zielona rakieta—sygnał dla skoczka.

Ale zanim Walery Zacharow wyskoczył do celu, oznaczonego boją na wodzie, lotnik sprawdzi jeszcze siłę wiatru i jego kierunek. Oto rozwija się maleńki spadochronik z przymocowanym do niego woreczkiem z piaskiem. Wiatr znosi go na prawo od boji.

Samolot znów nabiera wysokości i wreszcie — skok! Spadochroniarz powoli spada nad spokojną taflą wody, śledzony z brzegu przez setki ócz. Kutry biorą już kurs w kierunku miejsca lądowania. Na chwilę skoczek pogrąża się w wodę, lecz napełniony powietrzem spadochron wyciąga go szybko na powierzchnię. Skok udał się całkowicie.

* * *

W Związku Radzieckim sport spadochronowy nazywają sportem śmiałych. I rzeczywiście — wymaga on od sportowca odwagi, silnej woli, opanowania. Młodzież radziecka masowo garnie się do Aeroklubów na kursy spadochronowe. Wśród spadochroniarzy, obok młodych robotników, kołchoźników i studentów, nie brak młodzieży ze szkół średnich, uderza przy tym duża ilość dziewcząt.

Wieczorami po pracy spotykają się w jasnych salach Aeroklubu tokarz-komsomolec z Uralskiej Fabryki Maszyn Chemicznych A. Samolin, tokarz z Fabryki Łożysk Kulkowych A. Siewriukow, studentka Politechniki N. Antonowa, doświadczony skoczek Arkadiusz Storożew, który ma za sobą już ćwierć tysiąca skoków, i początkujący spadochroniarze: studentka Wala Prokofiewa, Wiktor Błochin i inni.

Dwa razy w tygodniu wysłuchują oni wykładów z teorii skoku spadochronowego, poznają historię spadochroniarstwa w ZSRR, zaznajamiają się z rozmaitymi typami spadochronów.

A potem już każdy czeka z bijącym sercem na dzień, kiedy po raz pierwszy wypełznie na zielone skrzydło popularnego „Kukurużnika" i rzuci się w dół, w powietrzną przepaść, zaciskając w dłoni kółko bezpieczeństwa. Sport śmiałych znajduje coraz więcej zwolenników w Związku Radzieckim.

B. BAD.

SPORT ŚMIAŁYCH?

DLACZEGO w USA piłka nożna jest na tak niskim poziomie? Odpowiedź nie nastręcza żadnej trudności; futbol nie daje tych „emocji", co np. rugby lub, ściśle mówiąc, futbol amerykański, a jeszcze ściślej — każdy sport uprawiany po amerykańsku.

Ponieważ prawidła normalnego piłkarstwa ograniczają w poważnym stopniu ruchy (np. rąk) i wobec tego zmniejszają możliwości masakry na boisku — normalne piłkarstwo nie jest ulubionym sportem USA...

Sprawę tę jednak szybko i odpowiednio ustawiono w kraju, gdzie liczbę widzów na trybunach mierzy się ilością ciężkich i lżejszych wypadków na boisku czy ringu.

Znany nam dobrze futbol uległ amerykanizacji... Amerykańska „piłka nożna" nie ma nic wspólnego ze znaną światu grą. Wraz z taką zmianą sytuacji, można było przystąpić do systematycznego przygotowywania „graczy - gangsterów", dla których idealnym polem popisów są rugby, przyciągające masy rozwydrzonej publiczności.

Przypomnimy tu fragment ze szkiców sportowych J. Brażnina z rozdziału pt. „Dlaczego wygrali Niedźwiedzie z Chicago?" Więc dlaczego wygrali? Posłuchajmy:

„Ze sprawozdania, zamieszczonego w tygodniku amerykańskim „Times", dowiadujemy się, że mecz między drużynami amerykańskiej piłki nożnej „Niedźwiedzie z Chicago" i „Olbrzymy z Nowego Jorku" zakończył się wynikiem 24:14 na korzyść „Niedźwiedzi".

Ostateczne zwycięstwo „Niedźwiedzi z Chicago" tłumaczy się nie tyle ich siłą, ile słabością drużyny przeciwnej. Różne przyczyny złożyły się na słabą kondycję drużyny „Olbrzymów". Przede wszystkim to, że wielu przodujących graczy opuściło drużynę. A stało się to na skutek następujących wypadków.

Obrońca Bill nie mógł grać dlatego, że na meczu, który odbył się w poprzednim tygodniu, złamano mu szczękę.

Obrońcę Hepasa, oskarżonego o przyjęcie łapówki od tych, którzy stawiali w totalizatorze na „Niedźwiedzi z Chicago", wyeliminowano z gry.

Pomocnika Franka Rigdena „Niedźwiedzie" tak poturbowały, że musiał na tydzień powędrować do szpitala.

W ślad za nim odesłano George'a Franka ze zwichniętym ramieniem. Obrońca Filczok grał podczas całego meczu, mając uszkodzoną kość nosową.

Poturbowany Rigden i Frank ze zwichniętym ramieniem wywinęli się jeszcze szczęśliwie z nieszczęścia i mogą się cieszyć, że nie znaleźli się w liczbie owych dwudziestu sześciu zabitych, których rokrocznie odwożą do trupiarni z piłkarskich boisk Ameryki.

Filczokowi poszczęściło się w dwójnasób, bo wygrał, mimo uszkodzonego nosa i mimo całego przebiegu tego meczu. Wygrał o wiele wcześniej niż mecz się rozpoczął, bo, tak jak Hepes, poprzedniego dnia jeszcze otrzymał dużą łapówkę od niejakiego Parisa za to, żeby umyślnie źle grał i tym samym zwiększył możliwości wygranej dla „Niedźwiedzi z Chicago".

Wszczęte w tej sprawie śledztwo ujawniło, że Paris, który dał łapówkę obydwu graczom, jest przedstawicielem wielkiego syndykatu i zajmuje się robieniem zakładów na meczach i wszelkich sportowych imprezach.

W wypadku zwycięstwa „Niedźwiedzi z Chicago" syndykat miałby ogromne zyski i dlatego właśnie starał się przez swego agenta przekupić niektórych graczy konkurencyjnego klubu, żeby „spuścili" mecz, to znaczy, żeby umyślnie grali źle i przegrywali".



Ta maszyna nie zastąpi nigdy żywego zawodnika, który o wiele „lepiej" potrafi obchodzić się z czaszką swego przeciwnika. Aparat treningowy — genialny wynalazek racjonalizatorów sportowych USA.

Podwójne uderzenie! — A poniżej — początek rozróbki...





KRYSTYNA ŻYWULSKA

MOJE DZIECKO I TWÓJ SPORT

Szanowny Ob. Redaktorze!

Wczoraj przyszło do mnie moje dziecko, które rozpoczęło akcję zadawania pytań w rodzaju:

— Dlaczego tatuś Wojtka ma taki medal co się nazywa odznacenie, a mój tatuś nie ma

Ponieważ zupełnie nie wiedziałam co odpowiedzieć, postanowiłam dziecko inteligentnie zagadać, więc przeczytałam głośno warunki konkursu pt.: „Dzieci i rodzice na start!" Wtedy właśnie nastąpił dialog, który postanowiłam Ci przesłać Szanowny Redaktorze, ku przestrodze, chociaż wiem, że żadna siła nie zahamuje szału konkursów dla dzieci, dla dorosłych i tych nowych dla dzieci i dorosłych jednocześnie. A więc było tak:

— Cy ja mogie wziąć udział? — spytało moje dziecię.

— Możesz oczywiście, jeśli będziesz grzeczny.

— A cy ja wygram te trapezy?

— Czemu nie, masz takie same szanse co inne dzieci.

— A co to som sanse?

— No, to właśnie, że możesz wygrać.

— Acha. A co to som trapezy?

— To są takie instrumenty do ćwiczeń.

— A co się na nich ćwicy?

— Różne rzeczy.

— Jakie zecy? Pokaz!

— Nie mogę pokazać, bo my nie mamy trapezu. Będziemy dopiero mieli jak wygrasz.

— A jak nie wygram?

— To nie będziemy mieli.

—To pokaz na innym instrumencie. Pokaz na pianinie.

— Ależ, co ty wygadujesz dziecko drogie. Jak można ćwiczyć na pianinie?

— To dlacego ciocia Mania ćwicy? A Ty mówiaz, ze Cię głowa boli i mozna zwariować?

— No tak, ale pianino to nie trapez.

— A mówiłaś, ze instrument.

— Ttak. Nnie. Nniezupełnie. Wypij trochę mleka kochanie!

— Nie chce mleka, chce tylko wziąć udział.

— Dobrze kochanie. Jak tatuś przyjdzie to Cię sfotografuje na rowerze i poślemy do redakcji.

— Ja nie chce na roweze. Ja chcę na łyżwach.

— Nie możesz na łyżwach, bo jeszcze nie jest zimno.

— A wcoraj mówiłaś, ze tak zimno, ze mozna umzeć.

— Tak. Ale dzisiaj jest ciepło. A zresztą nie ma lodu na dworze.

— To w pokoju.

— W pokoju nie jeździ się na łyżwach.

— Dlacego?

— Bo nie ma lodu.

— To zróbmy.

— Nie zrobimy, bo to się nie będzie liczyło w konkursie. Najlepiej poczekajmy do zimy.

— Ja nie chcę cekać. To niech będzie na hulajnodze.

— Nie masz przecież hulajnogi.

— To kup.

— Nie mam pieniędzy.

— To kup.

— Pieniędzy się nie kupuje. Pieniądze się zarabia.

— To zarób.

— Nie mogę tak na poczekaniu.

— Dlacego?

— Kochanie. Daj mi spokój. Tatuś zaraz przyjdzie to Cię sfotografuje i wszystko objaśni.

— A jak nie psyjdzie?

— Przyjdzie.

— Nie psyjdzie.

— Przyjdzie.

— Nie psyjdzie. A potem znów powie, ze był na zebraniu. A Ty powies ze ładna blondynka, te zebrania na pewno.

Panie Redaktorze! Dlaczego Pan to uczynił!?

Niestety! Za wcześnie.

Odpowiedzi i interwencje

EDWARD SKRZYPKO, J. SZNACECH i BRAT Z RADOMIA.

Zagadnienie poruszone przez Was nie jest niczym nowym w ZSRR, ale oczywiście nadzwyczaj ważnym elementem opieki nad sportowcami. O tego rodzaju kontroli i stosowaniu jej w Polsce poinformuje Was Dr Wacław Sidorowicz:

„Długotrwały trening zawodniczy i wysiłek zawodów nakłada na lekarzy obowiązek stałej kontroli zdrowia wyczynowców. Kontrola ta w postaci badania w poradniach, bądź też obserwacji na boisku podczas treningu, niekiedy nie wystarcza. Wyłania się konieczność gruntownego przebadania organizmu zawodnika w warunkach klinicznych.

Z uwagi na to, że zawodnik jest zazwyczaj człowiekiem, praktycznie biorąc, zdrowym, wymagającym tylko specjalnego przebadania, umieszczenie go więc w klinice lub szpitalu napotykało na duże trudności. Pierwszą i bodaj najważniejszą było to, że szpitale i kliniki są nastawione na leczenie chorych, w wypadkach zaś sportowych, nie chodzi o leczenie, a najczęściej o zapobieganie chorobie.

Sprawę tę bardzo pomysłowo rozwiązano w Związku Radzieckim, tworząc tzw. KLINIKI ZDROWEGO CZŁOWIEKA. Kliniki te znajdują się przy klinikach uniwersyteckich i zajmują się właśnie zagadnieniem zdrowia zawodników, wybitnych wyczynowców oraz mistrzów sportu.

Na klinice zdrowego człowieka bada się więc sportowców, których stan zdrowia, ze względów zapobiegawczych lub diagnostycznych, wymaga kontroli i rady kliniki.

Wyniki badań w klinikach zdrowego człowieka są bardzo owocne, tak dla wyczynowca, który często po powrocie z kliniki poprawia swoje wyniki, osiągając nawet rekordy świata, jak również i dla medycyny sportowej, która pogłębia znajomość wpływu dużego wysiłku fizycznego na organizm ludzi, w warunkach krańcowych obciążeń sportem.

Główna Poradnia Sportowo Lekarska od dawna usiłowała stworzyć na wzór radziecki, klinikę zdrowego człowieka. Obecnie sprawa ta została zrealizowana. Dzięki pełnemu zrozumieniu przez Kierownika II Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Warszawie, prof. M. Semerau-Siemianowskiego, znakomitego polskiego kardiologa, dla sportowców wymagających przebadania klinicznego, przeznaczono w klinice parę łóżek.

Wszyscy polscy wyczynowcy, którzy mają jakieś dolegliwości, wymagające badania klinicznego, mają możność przebadania. Wykonuje się tam, obok zwykłych badań klinicznych, jeszcze cały szereg badań skomplikowanych, przy pomocy najnowocześniejszych przyrządów, wyjaśniając między innymi stan i wydolność serca, oznacza się zawartość witamin C w organiźmie, która ma doniosłe znaczenie w sporcie wyczynowym, wydolność wątroby, nerek itd.

Wszystkie te badania mają na celu stwierdzenie ewentualnych odchyleń organizmu od stanu prawidłowego, określenie wydolności ustroju i możliwości intensywniejszego treningu.

Stworzenie takiej placówki jest jeszcze jednym dowodem, jaką opieką i troską otoczony jest sport w Polsce Ludowej i jakie ma możliwości rozwoju.

Skierowania do kliniki odbywają się za pośrednictwem Głównej Poradni Sportowo-Lekarskiej w Warszawie ul. Konopnickiej 6. Pierwszeństwo w przyjęciu do kliniki mają mistrzowie sportu i członkowie kadry narodowej".

NASZ KONKURS

Redakcja „Sportowca", organizując konkurs „Twoje dziecko i sport", pragnie pokazać te dziedziny sportu, które najczęściej mogą i powinny być uprawiane przez dzieci. Na konkretnych fotograficznych przykładach zobaczymy jaki ruch przy takiej lub innej zabawie (takim lub innym sporcie) jest prawidłowy, naturalny, wynikający z zasad uprawiania tej dyscypliny i budowy dziecka.

Wszystkie fotografie, które odpowiadać będą warunkom naszego konkursu, zostaną reprodukowane w „Sportowcu".

Jakie to warunki? **Wyraźne, kontrastowe zdjęcie, niezbyt małego formatu. Powinno ono przedstawiać dziecko w wieku od 3 do 7 lat, „uprawiające sport".**

Najlepszymi oczywiście będą zdjęcia przedstawiające dzieci gimnastykujące się, pływające, biegające, jeżdżące na rowerze, nartach, czy łyżwach. Jazda na hulajnodze wchodzi również do repertuaru zdjęć konkursowych.

Na odwrocie fotografii należy wpisać imię i nazwisko lub pseudonim i wiek dziecka. Na specjalnym kuponie kontrolnym trzeba wypełnić dokładnie wszystkie rubryki.

Zdjęcia należy przesyłać pocztą najlepiej listem poleconym na adres: **Redakcja „Sportowca", Warszawa, skrytka pocztowa Nr. 255.** Na kopercie wyraźnie napisać — **Konkurs.**

UWAGA: pod każdym zdjęciem Redakcja zamieszcza KOMENTARZ FACHOWCA od danej „dyscypliny sportu".

Po zakończeniu reprodukowania zdjęć nasi Czytelnicy sami wybiorą „najlepszych sportowców".

Termin nadsyłania zdjęć — do 1 grudnia rb.

KUPON

Twoje DZIECKO i Sport

Imię . . . .

Nazwisko . . . .

Wiek . . . .

Adres . . . .

. . . .

Wyciąć i przesłać wraz z fotografią: „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.

ABY spopularyzować gimnastykę, a nawet uczyć prawidłowych ćwiczeń, poczta w Chinach wpadła na świetny pomysł: wydała 20 różnych znaczków pocztowych, z rysunkami popularnych ćwiczeń gimnastycznych dla wszystkich.

W innych krajach wydano w tym roku również wiele znaczków sportowych. Bardzo oryginalny jest znaczek węgierski, którego reprodukcję również zamieszczamy.

W niektórych krajach uprawiany jest hokej na wrotkach. W tej dyscyplinie sportu odbyły się nawet mistrzostwa świata i to już ósme. Rozegrano je w końcu czerwca w Lizbonie. Dowiedzieliśmy się o nich dzięki dwóm znaczkom specjalnie wydanym przez pocztę portugalską.

Dla upamiętnienia olimpiady szachowej poczta fińska wydrukowała specjalny znaczek z szachownicą.

I jeszcze jedna nowinka: poczta w Brazylii puściła w obieg znaczek jubileuszowy z okazji 50-lecia istnienia klubu sportowego „Fluminense". Na znaczku widzimy sylwetkę biegacza ze zniczem. Odpowiedniejszą tematyką byłaby chyba bójka piłkarzy — wydarzenie niemal codzienne na boiskach Brazylii.

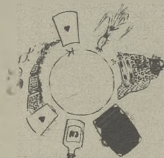
Kazio



• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

REBUS WIROWY



Z podanego rysunku odczytajcie czterowyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: s, r, n, p.

„Kolec", Poznań

SZARADA

Każdy z nas prawdę *pierwszą* *trzy*,
że byle tchórz za piecem drży —
zuch zaś mięśnie swe *czwór* —
raz — *dwa*
i na narty w góry jazda!

Druga — *trzecia* polska ziemia
i ułomków na niej nie ma,
a sportowców rój *sześć* — *drugi*
w c i ą ż trenuje — jak dzień długi.

Razem z nami stań kolego
i staraj się — tak jak możesz,
a polskiego *pięć* — *szóstego*
nieprzyjaciel nie przemoże!
Więc przysięgi *piątą* — *pierwszą*
wyśpiewamy pełną piersią —
wszyscy bowiem chcą, by CAŁA
w kraju wciąż się rozwijała!!

L. Konopiński, Poznań

NA MECZU KOSZYKÓWKI

W meczu koszykówki brało udział kilku moich znajomych. Niektórzy z nich byli szczęśliwymi strzelcami. Zdobyli po 1 lub najwyżej po 2 kosze (1 rzutem z lewej i 1 rzutem z prawej ręki). Ilu ich było (chodzi o najmniejszą liczbę), jeżeli 4 kosze padły z rzutów lewą ręką, a 5 prawą, 2 kosze padły z rzutów nie z prawej ręki i 3 — nie z lewej.

W. Lohmaer, Zgierz

METAGRAM

Przez D-to ojciec legendarnego Ikara,
przez M-o niego w Helsinkach każdy się starał.

Fr. Wyrobek, Bydgoszcz

ZAGADKA-FIGIEL

Wójcik ją ma, lecz Kapiak nie ma,
ma ją Górnik, lecz nie ma Unia,
Ciachowna ją ma, lecz nie ma Ilwicka
finał nie ma, lecz ma ją półfinał
Co to jest?

„Sróò Kle", Leszno

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca": Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIA

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w numerze 33 „Sportowca" z dnia 20 sierpnia b. r.:

Krzyżówka: stok, tłok, trya, góra, Anna, arka, usta, tort, solo, hold, Ryga, rant, tara, Oslo, Tatr, port, smok, wróg. Pionowo: Sopot, Kiszka, Sałyga, aut-kat, Asboth, Rom-NRD, tonkat, rak-SPO, stok, G. T., Kołew.

Zgadywanka olimpijska: 1) Okres czteroletni, jaki dzielił jedne igrzyska od drugich, 2) w Atenach (Grecja 1896), 3) z powodu trwających wojen (1916, 1940, 1944), 4) lekka atletyka, 5) grecko-rzymskim i wolno-amerykańskim, 6) piłka nożna — 1906 r., 7) od 1924 r., 8) Konopacka — 1928 r., Walasiewiczówna i Kusociński — 1932 r..

Kombinatka: Igrzyska — manifestacją pokoju wszystkich sportowców. (Ikar, grot, rzut, Zaks, ósmy (wspak), staw, kosz, atak, Mach, Cops (wspak), nerw, trya, Wolf (wspak), etap, Stec, tenis, auto, czto?, jeny, utną (wspak), Prus, Oslo, kraj.

*

Listę nagrodzonych podamy w numerze następnym.

*

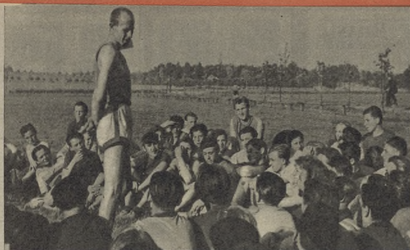
UWAGA! Niżej wymienionych laureatów Konkursu Autorskiego prosimy o dokładne podanie adresów: K. Korus — Ziębice, J. Majsak — Skarżysko, Cz. Gonczewski — Koszalin, Zdz. Piasecki — Gałkówek, St. Kuczyński — Łomża

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 60-842.

REDAGUJE KOLEGIUM

G-B-26361

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 194-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 807-11 i 637-29, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.







EMIL I DANA

Praga, w październiku

Prawdziwy sportowiec nie rozstaje się ze sportem nigdy... Moglibyśmy potwierdzić tę sportową „maksymę" przykładem olimpijskim, składając wizytę jednemu z najsłynniejszych małżeństw świata — Zatopkom.

Szwedzka drabinka niedaleko drzwi frontowych wprowadziła już niejednego gościa w błąd, niejednego również w zdziwienie, gdy zobaczył panią Danę Zatopkową, wiszącą w karkołomnej pozycji jakiegoś ćwiczenia porannego czy wieczornego...

Utrzymanie ciała w ciągłej kondycji to nie tylko gwarancja sukcesu na stadionie, ale i w pracy zawodowej. Zatopkowa, sekretarz popularnego tygodnika sportowego „Ruch", święci w swej pracy nie mniejsze triumfy jak na boisku.

Emil wie, że jego rola w wychowaniu fizycznym nie kończy się na złotych medalach, na indywidualnych sukcesach, wie, że największym jego osiągnięciem będzie przekazanie wiedzy i doświadczenia młodzieży czechosłowackiej, z której wyrosną następcy.

Dlatego też widzimy go często wśród dzieci i młodzieży sportowej szkoły, gdzie pod kierunkiem sławnego ongiś płotkarza, mistrza Jandery, rosną przyszli rekordziści.

Emil i Dana są, jak głosi „sportowa plotka", idealnym niepokonanym małżeństwem i.. musimy zgodzić się z tym bezapelacyjnie, bo jak powiedział jeden z dowcipnisiów na Winohradach: *„Łatwiej z Daną przegrać, niż z Emilem wygrać"*.





(Specjalna obsługa fotograficzna CAF dla „Sportowca")